Kronenberg Poezje

BIBLJOTEKA »NOWYCH TORÓW«

NR. 2

LEOPOLD KRONENBERG

POEZJE

CENA 90 MAREK, Z PRZESYŁKĄ POCZT. 100 MAREK.

BYDGOSZCZ 1921
NAKŁADEM WYDAWNICTWA »NOWE TORY« W BYDGOSZCZY

Panu
Radcy Michalskiemu,
Przewodniczącemu Komisji
Egzaminacyjnej,

POEZJE

te
w dowód głębokiego
szacunku
ofiaruje
L. [illegible]
Opatów, 19. maja, 1924.-

BIBLJOTEKA »NOWYCH TORÓW«
NR. 2

LEOPOLD KRONENBERG

POEZJE

CENA 90 MAREK, Z PRZESYŁKĄ POCZT. 100 MAREK.

BYDGOSZCZ 1921
NAKŁADEM WYDAWNICTWA »NOWE TORY« W BYDGOSZCZY

Odbito w Zakładach Graficznych Instytutu Wydawniczego „Bibljoteka Polska“
w Bydgoszczy.

SKARGA.

Gdziekolwiek spojrzym po polskiej krainie,
Wszędy zniszczenie, wszędy skarga płynie
Z chaty spalonej, zburzonego domu —
Komuż użalić się, Panie, ach komu?

W gruzach oddawna wsie polskie i miasta;
Codziennie rozpacz, ból i nędza wzrasta —
Z każdego w Polsce płynie skarga domu —
Komuż użalić się, Panie, ach komu?

Ległego ojca wszędzie dzieci płaczą
I wszędzie matki ból swój łzami znaczą;
Że kogoś braknie w każdym polskim domu —
Komuż użalić się, Panie, ach komu?

1916.

BOHATERZY.

(Wyjątek z poematu p. t. „Bohaterzy".)

Wy, Polski dawnej sławne bohatery,
Wy z Samo-Sierry i z rzeki Elstery,
Wy, coście Matki bronili orężem,
Z tem hasłem w sercu: „Umrzem lub zwyciężym,"
A chociaż trud wasz i rany i blizny
Miłej nie niosły wolności Ojczyzny,

Przecież krew swoją laliście ochotnie
I szliście jeden na kozaków sotnie!
Wy, Polski wolnej uparci kowale,
Coście Ją kuli, by w Legjonów chwale
Odżyła wreszcie i świat zadziwiła,
Że Polska sławna w orężu odżyła, —
Wy bezimienni, a przecież tak wielcy
Bojownicy wolności, nowi strzelcy,
Gdy myślę o was, niewiadomo który
Dał więcej poznać prawdziwej natury
Polaka: Czy żołnierz Napoleona,
Co z Włoch wyszedłszy, gdy wołała Ona,
Ojczyzna miła, poszedł na bagnety
Z wrogami walczyć i z własnej podniety
Umierał chętnie za Ojczyznę drogą,
Cierpiąc często ból i żałość srogą,
Że z jego trudu, bólu i żałości
Nie wstanie Polska, jeno synów kości
Jej najlepszych będą się walały
Po krajach Pirenejów i gdzie skały
San Domingo sterczą z Atlantyku, —
Czy wy dzisiejsi, coście bez chwalb krzyku
Obowiązek ochotnie swój spełnili,
Poszli w bój krwawy i już nie wrócili?
Najlepiej wyrzec: Mieli ojce synów,
Co, jak ich ojce, gotowi do czynów
Orężnych byli na Polski wołanie,
Wierząc niezłomnie: P o l s k a z m a r t w y c h-
w s t a n i e!

1916.

LEGENDA O WAWELU.

(Wyjątek z poematu „Pieśń o Krakowie".)

Mówią niektórzy, że wawelskie mury
Dziwny dar mają dany od natury:
Bo skoro tylko godzina wieczorna
Ziemię obejmie i modła pokorna
Od stworzeń wszelkich płynie hen w niebiosa,
Skoro z księżycem pierwsza pada rosa, —
Wtedy starego te mury Wawelu
Gwar zaczynają po całym kastelu.
Jeden mur z drugim o czemś rozpowiada
I o czemś gwarzy sąsiad do sąsiada.
Nikomu treść ich rozmowy nieznana, —
Gdyby poczekał ktoś jednak do rana
I — wieść jak niesie — był bez grzechu skazy,
To widzieć mógłby, że gdy tylko razy
Zegar dwanaście północ już uderzy,
Natenczas zaraz z Zygmuntowskiej wieży
Światło jakoweś błyśnie i ruch żywy
Wszczyna się w zamku. Cudowne tam dziwy
Oglądać można. Z trumien swych powstają
Królowie polscy. Wzajem się witają,
Poczem wychodzą wolno, uroczyście,
W tę stronę zamku, skąd można przejrzyście
Okiem w dal sięgnąć. Patrzą więc na Kraków,
To serce Polski, co królewskich znaków
Wiernie w czas długiej pilnuje niedoli, —
Potem królewskie zaś oczy powoli
Na północ dalej sięgają, południe,

Wschód słońca, zachód i chociaż tak cudnie
Przyświeca księżyc naszej polskiej ziemi,
Oni są smutni. Nocami całemi
Słuchają pilnie i wokoło patrzą
Czy gdzie wolności zorzy nie zobaczą.
Nie widzą jeszcze. A więc zadumani
Do swoich króle wracają otchłani,
Smutkiem przejęci, że polskiej ziemicy
Wciąż świt daleki. Ten i ów szablicy
Szuka prawicą, jak to w czasy dawne,
Kiedy wiódł hufce na boje tak sławne.
Bolesław Chrobry poczet ich prowadzi:
Że szablą swoją już nic nie poradzi
Ojczyźnie drogiej, żal mu bije z twarzy,
Gdy królów wiedzie w podziemia ołtarzy.
Obok zaś kroczy król Kazimierz Wielki,
Co to swą łaską otoczył stan wszelki
I choć rozpoczął Polską rząd drewnianią,
Rządzić tak umiał, iż ją murowaną
Zostawił nadal. Zaś Stefan Batory,
Co to do walki zawsze był tak skory,
W myśli widocznie waży coś, rozlicza,
Bo troska taka patrzy mu z oblicza,
Jakby na wojnę znowu się sposobił
Ten, co Moskala tak strasznie już pobił.
Król Jan Sobieski wciąż podkręca wąsa
I żałość jakaś wewnętrzna nim wstrząsa,
Bo kroczy wolno i jakby omdlały:
O Wiedniu myśli i dniach pełnych chwały.
Stanisław August bardzo przygnębiony

Ostatni kroczy, na wsze patrząc strony:
Co chwilę staje i jakby ociąga
Powrót do grobu. Zda mu się, urąga
Zamek wawelski z tego Polski paná,
Któremu Polska została zabrana.

1917.

WIECZÓR.

(Wyjątek z „Rady w Szczepanowie“.)

Wieczór zapadał. Ponad zboża łany
Puch mgły się wznosił, jakby nanizany
Reką nieznaną wśród kłosów pszenicy;
W stronie gdzie fale płynęły Uszwicy
Mgła ta gęstniała i ponad łąkami
Białemi swemi wionęła smugami.
A mgłą spowite pola, drzewa, lasy,
Wieczoru dziwnej nabrały okrasy,
Co sprawia zawsze, że nad polskie pola,
Niema nigdzie piękniejszych. Trawy, rola,
Ciszą wieczorną do siebie stulone,
Spać się już kładły żarem popalone.
A ną dobranoc pacierz swój wszczynały
Świerszczyki polne, które się chowały
Przed skwarem dziennym w siedzib swoich głębi, —
Teraz, gdy wietrzyk podmuchem swym ziębi
Spalone pola, głowy wychylały
Coraz to śmielej i cudny hymn chwały
Naturze polskiej i niebios błękitom

Świerszcząc śpiewały ku niebieskim szczytom.
Wraz żaby rzechot wieczorny poczęły,
I walkę o lepsze z świerszczami podjęły,
Jakby ich śpiewy przygłuszyć zmierzały,
I same lepszy zanucić hymn chwały.
Muzyka rzewna ku niebu płynęła
Z polskiej ziemicy, po której już jęła
Wojna okropna toczyć swoje fale:
Rechoty żabie jak boleści żale
Brzmiały chwilami, a polne świerszczyki
Żałosnej tony nuciły muzyki.
Jakby przed Stwórcą na coś się żaliły,
Czegoś płakały i o coś prosiły.
Drugi chór taki płynął w nieboskłony
Z lasu ciemnego, co mgłą otulony,
Szumiał poważnie i jakby coś gwarzył,
Czekał przyszłości, nad przeszłością marzył.
Dęby z bukami jakby rozmawiały,
A świat w rozmowę był wsłuchany cały:
Księżyc, co wyszedł srebrzystą swą tarczą,
Ciekawy bardzo na rozmowę starczą,
Swym szklanym wzrokiem spozierał na lasy,
Dziwiąc się bardzo, że w spokojne czasy,
Choć burzy niema, wiatrem rozigrane,
Gwarzyły głośno i jakby naganę
Prawić im pragnął, bo gniewu oznaki,
Plamy nań wyszły czerwone, a ptaki
Niezwykłym szumem dębów oburzone
Głośno zrzędziły, zawsze niestrudzone.
Natura cała gwarem rozebrzmiała

I jednym chórem do niebios wołała. —
Gwiazdy zaś jasne, co z góry migały,
Dobrze widocznie gwar ten rozumiały,
Bo coraz światło rzucały silniejsze,
Mruganiem mówiąc, że czasy dzisiejsze
Na ziemi polskiej bardzo niespokojne
Chyba być muszą, skoro taką wojnę
Lasy i łąki i pola i drzewa
Wszczęły swym gwarem, co dziwnie się zlewa
Z świerszczym i żabim ku niebu wołaniem,
Który był prośbą i żałosnem łkaniem.

1916.

PIEŚŃ LEGIONÓW.

(Na nutę: „Jeszcze Polska".)

Ojców swoich krwawym szlakiem
Idzie kto Polakiem;
Jak oni za Polskę ginie,
Aż niewola minie.
Więc idź na boje,
Trud krwawy i znoje;
Ojców idź śladami,
A Bóg będzie z nami!

Z ległych braci naszych kości
Droga do wolności;
Polska z grobów wstanie święta,
Pięknem niepojęta.

Więc idź na boje,
Trud krwawy i znoje;
Ojców idź śladami,
A Bóg będzie z nami!

Zerwij, Polsko, te okowy,
Które Cię krępują;
Synów Twoich hufiec nowy,
Oni Cię rozkują.
Więc idź na boje,
Trud krwawy i znoje;
Ojców idź śladami,
A Bóg będzie z nami.

Wstanie z grobu Matka droga,
Wstanie z woli Boga;
Sprawiedliwość już nastanie,
Polska zmartwychwstanie.
Więc idź na boje,
Trud krwawy i znoje;
Ojców idź śladami,
A Bóg będzie z nami!

Błogosławi wolną dłonią
Ojczyzna tych czyny,
Co w czas walki swoją bronią,
Myli dawne winy.
Więc idź na boje,
Trud krwawy i znoje;
Ojców idź śladami,
A Bóg będzie z nami!

Bądź już wolną, Ty Ojczyzno,
Żyj znowu swobodnie;
Byś Ty żyła, krwią i blizną,
Służymy Ci godnie.
Więc idź na boje,
Trud krwawy i znoje;
Ojców idź śladami,
A Bóg będzie z nami!

1916.

PUŁKOWNIKOWI ZYGMUNTOWI ZIELIŃSKIEMU

w dniu Imienin, 2 maja 1916 roku.

Za to, że polskim przywodzisz żołnierzom,
Do celu wiedziesz, w który wierzą, —
Za to, że skromnie unikasz chwalb krzyku,
Cześć Ci, Pułkowniku!

Idziemy z Tobą, Wodzu nasz kochany,
Idziemy z Tobą, aby Polski łany
Stały się wolne od najazdu wroga —
Z Tobą w Imię Boga!

Serca już nasze dawno w Twojem ręku,
Z Tobą my zawsze pójdziemy bez lęku
Tam gdzie Ojczyzna kajdan się wyzbywa
I wolność zdobywa.

Służ długo Polsce i doczekaj chwili,
Byśmy swobodą z Tobą się cieszyli, —
Służ długo Polsce i prowadź Jej synów
Do zwycięstw wawrzynów.

1916.

DO MIESZKAŃCÓW KOZIENIC.

(Wiersz wygłoszony w czasie obchodu 125 rocznicy Konstytucji Trzeciego Maja w Kozienicach.)

Przyszliście tutaj, gdyż czujecie sami,
Że iść musicie zawsze tylko z nami;
Idea nasza ta sama co Wasza,
Wolności żąda, niewolę rozprasza.

Przyszliście tutaj w narodowe święto
Dziś, gdy okopy, które sypać jęto,
Stają się coraz to trwalsze, mocniejsze,
Coraz to lepsze, wyższe i pewniejsze.

Przyszliście tutaj do swoich żołnierzy,
Co biją wroga, jak Polacy szczerzy;
Da Bóg, że wkrótce jeszcze nas spotkacie
W wolnej już Polsce, którą tak kochacie.

1916.

KRAKOWIAKI.

1.

Zbliża się radosna,
Ukochana wiosna;
Polska z grobu wstanie,
Święcąc zmartwychwstanie.
Oj dana.

2.

Nie pomogą żale,
Niema na co czekać —
Trza ku Polski chwale
Iść naprzód i — siekać.
Oj dana.

3.

Mazowieckie chłopy
Do nas się werbują;
Ci nam dopomogą,
Kajdany rozkują.
Oj dana.

4.

Szeroką ci była
Polska nasza miła;
Miast wielkich i ludnych
Wiele ci liczyła.
Oj dana.

5.

Lwów drogi i Kijów
Wschodu nam broniły —
Tatar nie raz poznał
Ile w Polsce siły.
Oj dana.

6.

Kochany zaś Kraków
Południa stróżował,
I królewskich znaków
Wiernie wciąż pilnował.
Oj dana.

7.

Poznań na zachodzie
Stał mężnie na straży —
Nie było ci w Polsce
Innych gospodarzy.
Oj dana.

8.

A Gdańsk ponad morzem
Raczył polskiem zbożem
Obcych nawet kraje,
Bóg dał urodzaje.
Oj dana.

9.

Warszawa zaś w środku
Polsce królowała,
I w służbie Ojczyzny
Zawsze przodowała.
Oj dana.

10.

Miasta tak nam drogie
Wszystkie do nas wrócą —
Niech tylko Polacy
Do pracy się rzucą.
Oj dana.

1916.

SŁAWA.

O sławę w Polsce nie jest ponoć trudno:
Trzeba napisać powieść jaką nudną,
Lub wierszy kilka, których rymy gładkie
Tak pełne głupstwem, jak rozumem rzadkie.
Takich poetów jest teraz niemiara, —
Co z nimi będzie, rzecz to bardzo stara,
Przyszłość osądzi głupstwa wierszoklety,
Odrzuci plewę od ziaren poety.

20. VI. 1917.

W PAMIĘTNIKU.

Cóż ja napiszę w twoim zeszycie,
Gdy noc mi oczy zasłania, —
Gdy ja dopiero marzę o świcie,
Co nocne chmury przegania?

Cóż ja napiszę w twoim zeszycie,
Gdy tylko smutek nademną, —
Smutek ogromny, jaki o świcie,
Gdy słonko za chmurą ciemną?

Więc tylko wspomnę w twoim zeszycie,
Że przyjdą piękne zarania, —
Więc tylko wspomnę o jasnym świcie,
Co nocne chmury przegania.

1906.

URYWEK.

I niema słońca
Cudownych fal —
I niema blasku,
Co płynie w dal.
I niema myśli,
Wielkich, palących, —
I niema czynów
Zadziwiających.

Lecz przyjdzie chwila
Wielka, świetlana —
I będzie widno,
Jak bywa zrana.
I wstaną myśli
Wielkie, palące —
I wstaną czyny
Zadziwiające.

1906.

LEONOWI DROJECKIEMU.

Leonku złoty, drogi przyjacielu! —
Jesteś Ty dla mnie jednym z tych niewielu,
Co w czas najgorszy przyjaźń zachowali,
W uczuciach swoich jednakowo trwali!
Przyszłość przed nami! Pójdziemy w nią razem
Z jednem w swych sercach wspomnieniem, obrazem
Przyjaźni trwałej, co na życie całe
Pracować każe Ojczyźnie na chwałę!

15. I. 1917.

ZAKOPANE.

Cuda natury... Tam Giewont wspaniały,
Ogromny dumą, mgłą osnuty cały, —
Znowu tam inne zaśnieżone szczyty
I nieb tatrzańskich cudowne błękity...

Przecudne Tatry... Natura wspaniała,
Ludność jednakże jakże nędzna, mała!
Tu wino piją, ówdzie w karty grają,
Tam znów góralki ciała swe sprzedają...

16. I. 1917.

POETA I DZIEWCZYNA.

(Rymy swawolne.)

Raz pewna dziewczyna
Z buzią jak malina
Tuż przy mnie siedziała w ogrodzie, —
Jej postać powiewną
Tuliłem w noc śpiewną
Przy pięknej czerwcowej pogodzie.
Całusy, szeptania,
Miłosne wyznania,
Wokoło nas drgały śpiewaniem,
A serca wciąż biły
Ile miały siły
Swem czułem, stęsknionem kochaniem.
I byłem szczęśliwy
Wśród czerwcowej niwy.

Wśród cudnych promieni księżyca, —
Gdy duszę i ciało,
Choćby omdlewało,
Czar coraz to nowy zachwyca.
Wtem moja kochana,
Z tysiąca wybrana,
Do piersi mej tuli swą głowę,
Otwiera buzinkę,
Cudowną malinkę,
I taką ma do mnie przemowę:
O mój ty kochany,
Jedyny, wybrany,
Chłopczyku mój złoty, mój czuły, —
Silnemi kleszczami,
Bo ideałami,
Do siebie nas losy przykuły, —
Ja przecież od ciebie,
Jak Bóg jest na niebie,
Na zawsze niestety iść muszę
I chociaż me serce
W ciągłej poniewierce
Najgorsze ma znosić katusze,
Rozstanę się z tobą,
Najdroższą osobą,
A potem w świat pojdę szeroki:
Bo oto niebiosa,
Z których pada rosa,
Wydały nam takie wyroki:
Gazeciarz, poeta,
Inny wierszokleta,

Dziewczyny niech nigdy nie szuka,
Gdyż szkoda zachodu
I trudu za młodu —
Wziąć żonę na głód — to nie sztuka.
A więc bez dziewczyny,
Za wszystkie swe winy
Niech pędzi poeta swe życie;
Niech swym ideałom
Odda duszę całą,
A szczęścia nie szuka w kobiecie.

BAJKA.

Był kraj bez sądów, państwo bez podatków,
Kelner, co nie brał od gości naddatków;
Był lud bez wojska wolny i szczęśliwy,
Był Polak zgodny i nigdy kłótliwy.
I była żona aż do grobu wierna,
Była kucharka chuda i mizerna.
Był rok bez kłótni i bez żadnych sporów,
Nie upadł wtedy żaden z polskich dworów.
Był człek bez grzechu, sąsiad bez zazdrości,
Bogacz, co lubiał krewnych swoich gości,
Był pałac ze złota szczerego wykuty,
Był w Polsce poeta, co miał całe buty.

14. I. 1917.

HAŚCE.

Haśka moja, — kwiat, marzenie,
Chociaż proste ma odzienie,
Droższą mi jest niż klejnoty,
Niźli pałac szczerozłoty.

Haśka moja ulubiona,
Mój przyjaciel, moja żona,
Ma nadzieja, przyszłość cała,
Wiersze pisać mi kazała.

A więc piszę wiersze Hasce,
Bym był u niej zawsze w łasce:
Wiersze piszę dla niej, sobie,
Zaś nikomu ku ozdobie.

9. I. 1917.

CZEMU TO, HAŚKU?

Czemu dziś, Haśku ma złota,
Ta dziwna, wielka tęsknota,
Napadła i gryzie serce
I myśl ma w ciągłej rozterce?

Czemu, Hasienku droga,
Żałość nadchodzi sroga,
Gdy tylko progi me rzucisz, —
Czemu odjazdem swym smucisz?

Czemu, najsłodsza dziewczyno,
Godziny tak smutnie płyną,
Gdy Ciebie niema u boku, —
Żal czemu na każdym kroku?

Czemu, gdy niema Ciebie,
To jak bez słonka na niebie,
Szaro i smutno i głucho, —
Ból się nie krzepi otuchą?

Czemu, gdy Ciebie brakuje,
Wszystkiego brak wielki czuję, —
Matki, kochanki brak, żony, —
Czar pryska cudnie wyśniony?

9. I. 1917.

DZIEŃ I NOC.

Zwykłem zawsze spieszyć zrana
Gdzie przebywa ukochana;
Kiedy księżyc, gwiazdy gasną,
I niebiosa zorzą jasną
Lśnią i błyszczą purpurowo,
Darząc ziemię suknią nową, —
Gdy śpiew zacznie swój skowronek,
Spieszę do niej w piękny dzionek.

Lubię do niej iść w południe,
Kiedy słonko światłem cudnie
Ziemię całą cieszy, grzeje,
Nowe dając nam nadzieje, —
Kiedy wszystko drży upałem,
Sercem do niej tęsknię całem,
Do kochanki, do dziewczyny,
Do Hasienki mej jedynej.

Lubię do niej spieszyć nocą,
Kiedy gwiazdki zamigocą,
Ziemię księżyc z niebem zlewa,
Czarem dziwnym przyodziewa.
Lubię do niej spieszyć nocą,
Tą tajemną wielką mocą
Jednakowo zawsze gnany
Do bogdanki ukochanej.

9. I. 1917.

OCZY I USTA.

Kiedy w Haśki patrzę oczy,
Serce — zda się — mi wyskoczy
Do jedynej, ukochanej,
Tej wyśnionej, wyczekanej.

Kiedy w Haśki patrzę oczy,
Wszystko niknie, świat się mroczy, —
Pozostaje tylko ona,
Ma kochanka, moja żona.

Kiedy Haśki dotknę wargi,
Nikną bóle, cichną skargi, —
Jedna chwila całowania
Dolę wszelką złą wygania.

Gdy Hasienkę mą całuję,
Radość, szczęście w sobie czuję, —
Każdy uścisk miłowania
Światy nowe mi odsłania.

Żyć nie mogę bez bogdanki,
Bez mej Haśki, bez kochanki, —
Z nią me życie w szczęściu całe,
Bez niej jeno płaskie, małe.

9. I. 1917.

ZALETY.

Śliczne oczy mej kochanki,
Cudne usta mej bogdanki, —
Włosy ładne, twarz układna,
Jakiej chyba nie ma żadna.

Lecz nie wszystkie to zalety
Ukochanej mej kobiety;
Jeszcze jedną z nich posiada:
Nie wie ona co to zdrada.

10. I. 1917.

KŁOPOTY HAŚKI.

Co się Haśka nakłopota,
Tu robota, tam robota.
Tutaj zaszyć, tam gotować,
W chwili wolnej — pocałować!

Co się Haśka wciąż nażali:
To się w piecu jej nie pali,
To znów brakło jej herbaty,
Tam znów niszczą się jej graty!

Niema butów, ni koszuli,
Bieda w każdy kąt się tuli:
Brak jedzenia, brak ubrania,
Wszędzie powód narzekania!

Co się Haśka nie narzeka:
Dzisiaj znowu brakło mleka,
Jutro znowu drogie masło,
Bodaj licho wszystko trzasło!

Poldek wciąż pieniędze traci,
Biednej Haśki nie wzbogaci,
W dym wciąż idzie pieniądz wszelki,
Gdzie się żalić, Boże wielki!

Krypcie mu kupiła nowe,
Takie ładne, takie zdrowe,
A on ciągle wdziewa buty:
Hej! z sumienia jest wyzuty!

Przytem ciągle „głodnym" woła,
„Głodnym — głodnym" dookoła,
Biedna Haśka się kłopota:
Tu robota, tam robota!

Miły wieczór nadszedł przecie,
Spocząć miło — wszyscy wiecie:
Lecz nie koniec Haśki nędzy,
Co dzień żyła bez pieniędzy.

Poldek w nocy spać nie daje,
Że się serce z bólu kraje, —
Gdy nikomu nie powiecie,
To ku ścianie wciąż ją gniecie!

Zlituj się, kochany Boże,
Bo któż Haśce dopomoże,
Jeśli nie ty, Pan na niebie,
O to Haśka prosi Ciebie!

Sucha, 17. sierpnia 1918.

POSAG HAŚKI.

Wielki posag Haśka mała
Z sobą mi do życia dała:
Dała zapał i natchnienie
I chęć pracy i marzenie;
Dała nowe myśli jasne,
Niewinnością swoją krasne, —
Dała duszę swoją złotą,
Utuliła mnie pieszczotą,
Dała spokój, życie nowe
I serduszko wciąż gotowe
Do poświęceń, do kochania,
Usta zaś do całowania!
Niechaj posag inny bierze,
W jego szczęście ja nie wierzę!
Wierzę w szczęście to wyśnione,
Gdy się bierze za swą żonę
Nie pieniądze, nie znaczenie,
Lecz dziewczynę, — swe marzenie!

10. I. 1917.

GODZINA SMUTKU.

Widzę, Najdroższa, oczy Twe spłakane
I w twarz spoglądam bólem pokurczoną,
Widzę rączęta zawsze spracowane,
Jakbyś mi była służącą, nie żoną.

I łezka każda, co z twych oczu spływa,
I żalu słowo, twą szeptane wargą,
Sérce mi rani, w kawały rozrywa
I skargę moją z twoją łączy skargą.

Radbym, Hasienku, przychylić Ci nieba,
Radbym, ma żono, ubrać Cię w klejnoty,
Tymczasem zawsze brakuje nam — chleba
I w życiu twardem sen niszczeje złoty.

Widzę, ma żono, maleńką mogiłę,
Gdzie to nasz synek swoją złożył główkę,
Widzę twą boleść i moją bezsiłę,
Mogiłki słyszę milczącą wymówkę.

I widzę Ciebie, jak z bolesną twarzą
Idziesz ku ziemi, co Ci synka skryła,
I słyszę nawet, jak te drzewa gwarzą:
Syna biedaków ta ziemia przykryła!

Nie ma na sobie ni zgrzebnej koszuli,
Ni poduszeczki nie dano dziecięciu
I nie trumienkę ta mogiła tuli,
Lecz prostą skrzynkę, jak gdyby zwierzęciu.

Jakżeż spłakane być nie mają oczy,
Jakżeż wesołe twe kochane wargi,
Skoro ból tylko zawsze z nami kroczy,
Skoro my jeno słowa znamy skargi?

10. grudnia 1917.

. . . .

A kiedy umrę, Ty, żono kochana,
Ty ma jedyna na świecie istoto,
Przyjdź kiedy na grób ze słoneczkiem zrana,
Pociesz mą duszę swą twarzyczką złotą.

13. V. 1917.

AMO.

Mi amas vin
Sen fin', —
Mi vin deziras,
Sopiras.
Pri vi mi revas,
Pri vi anghela,
Vi kara, plej bela
Sur ter', —
Vi mia esper'!
Chio min igas
Al am', —
Chio farighas
Flam'.
Chio min igas
Al vi,

Chio min tiras
Al vi.
Al vi, la mia,
Suno radia,
Suno amata,
Suno shatata.
Do vivu ni ame,
Flame,
Lau Dia destin',
Do. amu vi min!

1912.

NOWE NIEMCY.

(W Niemczech powstała Liga p. t. „Das neue Deutschland“. Liga ta, dzieło prof. Foerstera, stanęła na tym stanowisku, że dzisiaj wszystkie narody, a także i naród niemiecki, powinny się rozbroić. Liga wysłała swych przedstawicieli do Francji. W Niemczech nazywa się niestety przeważnie tę Ligę „Liga zdrajców“.)

Wiersz niniejszy poświęcam
hrabiemu Droste zu Vischering w Bydgoszczy.

Es klingt wie ein Märchen,
Wie ein Gesang der Lerchen,
Den Franzosen reichten die Hand
Aus deutschem Männer Land'!

O neues Deutschland! O Land des Gedankens,
Werde Feind des Zankens,
Allen Völkern reich' die Hand,
Du — Schillers Land!

In Eintracht wollen wir leben,
Zum Völkerglücke streben, —
Den früheren hassen wir Hass,
O Himmel! Lass' uns die Liebe, lass'!

Bydgoszcz, 15. stycznia 1921.

FABULA DE CORDE HUMANO.

Iuppiter cum fecisset coelum pulchrumque terramque
Atque homines magnam in terram immisisset,
Tum vidit infelices homines valde esse nimium,
Nam bella gerebantur omnes per annos terrasque.
Et voluit gentem humanam meliorem fieri,
Dedit corda posteris, quo maius se diligerent.
Sed dicunt corda Patri defuisse non pauca,
Dividebat itaque corda partes in duas.
Tempore ab illo homines maius se diligunt
Et quem Omnipotens cordis parte una donavit,
Desiderat personam, quae sumpsit alteram
Cordis sui partem et amat hanc, quamquam ignorat.

1907.

INSIGNO DE L' KRISTO.

Nokt'!
Nokto malhela,
Dum kiu plej bela,
Elkora farighas pensar'!

Tra tuta ghi fluas landar',
Al chiuj nacioj,
Chiuj religioj,
Ghi fluas tra mar',
Tra la naciar',
Al tuta, tutega homar'!
Al chiu ghi iras hom',
Chiun vizitas dom'',
Chiun, chiun amprenas,
Chiun, chiun komprenas,
Kaj chiun, chiun dom''
En sankta nom'
De l' Kristo ghi benas!

— — — — — — — — —

Flamas, flamas la kor'!
Ghi flamas, char amas,
Char fajras per am',
Ghi fajras, char amas
Kaj volas, ke l' Am'
Ekregu la mond''
En rond'!!

— — — — — — — — —
— — — — — — — — —

Flamas, flamas la kor'!
En mondon ghi iras,
Al amo ghi tiras,
Amplene ghi spiras
Kaj vokas al chiu naci':

Finighu la lac',
Batala la lac',
Kaj venu, venu jam pac'!

— — — — — — — — — —

Venu la pac'!
Nacioj de l'mond',
Starighu en rond',
Kaj ghoje, el kor'
Komencu kanton en hhor'!
Komencu en hhor'
La kant" de l' kor',
De l' tuta kanton ter',
La kant", ke fine
En man' de l' hom',
En chiu dom'
Ne estu plu fer'!
Ke el tuta ter'
Batala foriru fer'
Kaj amo ke estu,
Konkordo ke festu
Venk" inter nacioj de l'ter'!

MORZE.

Tu ląd się kończy, a zaczyna morze, —
W otchłań bezdennej spojrzałem topieli
I w dal krańcową, gdzie Twoi anieli
Moim zamknęli widok oczom, Boże!

Spojrzałem dokąd zdoła sięgnąć oko:
W prawo i w lewo, w górę, w topiel czarną,
Głębin niedolę zrozumiałem marną,
I myśl człowieka, co buja wysoko!

Jakżeś potężny, o wszechmocny Boże,
Żeś kraniec rzucił odmętom wirowym,
Iż coraz grożą swym zalewym nowym,
A przecież idą pod brzegu obroże!

Lecz tu nie koniec jest Twojej wielkości,
Stwórco i władco wszechświata jedyny,
Bowiem Twą wielkość małe ziemi syny
Rozumią wtedy, gdy w niebios jasności

Spojrzą wysoko i nad firmamenty,
Co takie ciche, jasne i pogodne,
Zobaczą Ciebie, a wargi niegodne
Szeptają cicho: Panie Niepojęty!

Panie, o Panie! Wszechmocny i Święty,
Jakżeś Ty wielki, Boże Niepojęty!

Sopoty, 21. czerwca 1920.

LUX EX TENEBRIS.

Mieszkańcom miasta Kalisza poświęcam.

Dokoła zgliszcza... Jakże pusto, głucho
Na tych ulicach, dawniej szumnych gwarem:
Nic tu przechodnia nie krzepi otuchą,
Zniszczenie Waszem włada miastem starem!

Zamarło życie... Ponad rumowiska
Blady wszedł księżyc i gdy jego blaski
Padły na miasto, gruzy i zwaliska,
Ulice płaczą; zda się: żebrzą łaski.

I miasto całe nocną płacze porą,
Prosi o litość u Boga i ludzi, —
Sterczy gruzami jak cmentarną zmorą,
Co lęk i zgrozę u każdego budzi.

Lecz cóż to? Słońce?? Spójrzcie w jego blaski,
Jakże wspaniale, jakże dumnie wschodzi!
I patrzcie wszyscy! Z porannymi brzaski
Wyszli w ulice wszyscy z miasta młodzi!

Wszyscy, co zdolni do pracy i silni,
Jęli topora, dłuta i osęki;
Pracują ciągle wytrwali i pilni —
I gruzy wszystkich nikną pracą ręki.

Zniknęły zgliszcza!. Nowe miasto wstało,
Wielkie i piękne, ludniejsze niż stare,
Jednym zaś cudem to tylko się stało:
Mieszkańcy w swoją mieli przyszłość wiarę!

Kalisz, we wrześniu 1919.

POETA I ŻYCIE.

Gdym jeszcze uczniem był
Do świata się rwącym
I sercem gdy gorącym
Próbować chciałem sił,

Gdy jako gimnazjalista
Pierwszy wydałem tygodnik,
„Zawcześnie! To jest szkodnik!“
Orzekł dyrektor. Prawda oczywista!
Wezwano mnie przed dyrektora,
Oblicze srogie, marsowa twarz:
„Ty, Kronenberg, ty zaraz masz
Zaprzestać pisać, bo nie pora
Na studenckiej pisać ławie:
Gdy zdasz maturę, pójdziesz w świat,
Więcej gdy zdobędziesz lat,
Pisz ile chcesz, przyklasnę sławie!“
Maturę zdałem! O drogie pióro!
Już cię nie wydrą mi zakazy,
Dziwne i srogie wyrazy!
Teraz pióro — będzie górą!
Wiele odtąd lat przeżyłem
Wiele płakałem, mniej cieszyłem,
Wielu ludzi widziałem,
Wiele serdecznie cierpiałem!
I znów po latach mam tygodnik,
Znów mówią, że zawcześnie,
Znów słyszę, jakby we śnie,
Że społeczny jestem szkodnik!
Ta idea jest za nowa,
Tamta znowu jest niezdrowa,
Od tamtej, niechaj Bóg zachowa,
Od nowości boli głowa!
Żyć z Niemcami? Jakże można
Szerzyć hasła takie śliskie,

Niemcy nam są zbytnio bliskie,
Z nimi trzeba być z ostrożna!
Albo znowu zgoda ludów,
Wszystkich krain i narodów,
Wszystkich stanów i zawodów,
Na to chyba trzeba cudów!
Esperanto znowu głupie,
Jakiś język tam żydowski!
Już ja wolę żyć bez troski,
Esperanta ja nie kupię!
Tak ci prawią wielcy ludzie,
Niby psy szczekają w budzie,
Szczekają lokalne gwiazdy,
W niebo mają bilet jazdy!
Bilet szczerego patrjotyzmu,
Bilet polskiego katolicyzmu,
Bilet wielkiej polskiej duszy,
Co Słowackich już nie wzruszy
Śmiechem szczerym ni Wyspiańskich,
Którzy z owych gadek pańskich
Śmieli się hen w Polskę całą,
Dla której stali się chwałą!!

Zawcześnie! Zawcześnie? Naprawdę zawcześnie!
Nie wierzę, nie wierzę wam, drodzy,
Gdy ludzie duchem ubodzy,
„Zawcześnie! — wołają — zawcześnie!"
Zawcześnie! Zawcześnie! Zawcześnie!
Te słowa wciąż chichocą
Dzionkiem białym, ciemną nocą,
Na jawie, a nawęt we śnie!

Nie ja przyszedłem zawcześnie,
Nie moje serce we śnie,
To wy ciągle śpicie!
Nie patrzycie, nie widzicie!
To was — zmorzył śpik,
Na was błędów przyszedł lik,
Na was przyszedł więzów węż,
Gdy potrzeba: Ramię tęż!
Na was przyszła dziwna zmora,
Że ta Polska, jakby chora,
Że gdy trzeba z hasłem nowym,
Takim ślicznym, już gotowym
Poprzez nowe kraje iść,
Nowej Polsce lauru liść
Przynieść z dali, — wy tak mali,
Tacy strasznie nędznie mali!
Oj wy karły!
Przodki marły
Za świt dla was,
Za swobodę,
A wy w żyłach macie wodę,
Gdy nie wiecie,
Że po świecie
Łuna płonie,
Wstaje słońce;
Już wychodzą
Prawdy gońce!
Wam wystarczy
Polot starczy,
Wam wystarczy

Lot przyziemny
Przez kraj ciemny, —
Wam potrzeba
Tylko chleba,
A zaś duszy,
Tej, co wzruszy,
Wy nie macie,
Boście mali,
Z gliny cali,
Boście nędzni,
Płascy, głupi,
Głupi!
Strasznie głupi!
Nie poetów wam potrzeba,
Wam nie trzeba
Darów nieba. . . .

Bydgoszcz, 30. stycznia 1921.

MYŚLI I ZDANIA.

DWIE MIŁOŚCI.

Dwie ma młodzieniec miłości na świecie:
Miłość swej matki i miłość w kobiecie;
Zdradzi kochanka i opuści żona,
Matka zostanie, wierna, niezrażona.

CEL CZŁOWIEKA.

(z Mickiewicza.)

Nie każdy człowiek może być Katonem,
Wergilim, Kantem albo Cyceronem. —

Każdy jednakże starań niech dołoży,
By czynił zawsze, co duch każe Boży.

PRZYJAŹŃ.

Nie darz bądź kogo przyjaźni swej słowy:
Taki przyjaciel zdradzić cię gotowy.

KRYTYK.

Trudniej coś zrobić, niżli krytykować,
Trudniej być zdrowym, niżeli chorować.

NĘDZA.

Kiedy ktoś szydzi z twej widocznej nędzy,
Poproś, by wskazał źródło swych pieniędzy.

WIEDZA.

Kochając wiedzę, oddaj życie całe,
A chcąc być wielkim, wzgardź wszystkiem, co małe.

ZAMIARY.

Nie mów nikomu jakie twe zamiary,
Młody nie pojmie, zaś wyśmieje stary.

WYTRWAŁOŚĆ.

Gdy zaczniesz pracę, pracuj wciąż,
Do celu swego wytrwale dąż, —
Przeszkodę każdą usuwaj, niszcz,
Nowe wznoś gmachy na miejscu zgliszcz!
Nie bój się nigdy wichury burz,
Naprzód krocz śmiało i dzieło twórz!

ŻYCIE.

Pamiętaj zawsze, jaka stąd nauka:
Zmarnować życie, niewielka to sztuka.

WIARA.

Gdy młodzik mówi: „Nie mam żadnej wiary“
„Znajdziesz ją — rzeknij — kiedy będziesz stary“.

WANDZIE SIEMASZKOWEJ.

Kiedy Cię, słucham, serce mi bije
  Radośnie, —
Kiedy Cię słucham, myślę
  O wiośnie, —
  O ludów wiośnie,
Co wszystkie ludy
  Ogarnie, —
Bojowe skończy
  Męczarnie.

I kiedy patrzę w Twe mówiące
  Wargi,
Stworzone na to, by ludzkości
  Skargi
W błękity czyste
  Niosły
I nowych myśli stały się
  Posły, —
Wówczas uwielbiam nie
  Ciebie,
Lecz Tego, co —
  W niebie!

Uwielbiam Tego, co dał Ci kunszt
  Wielki,

Iż wypowiadasz ludzkości ból
Wszelki!
Uwielbiam Tego, co dał Ci
Natchnienie,
Iż wypowiadasz ból, którego imię:
Ludzkości plemię!

Bydgoszcz, 16. grudnia 1920.

PSALM MIŁOŚCI.

Chryste!
Chrystusie Panie!
Niech Wola Twa się stanie,
Niech pokłon będzie Tobie,
Dziś, jutro, o każdej dobie; —
Na każdej, każdej ziemi
Bądź pochwalony ustami wszelkiemi!
Lecz niech Cię chwalą nie usta
Tylko,
Nie modła pusta,
Ale każdą chwilką
Niech Cię chwalą czyny!!
Ziemi niechaj syny
Naprawdę Twymi się staną,
Godzinę niechaj wołaną
Mają nareszcie kochaną,
Czekaną!
Twe niechaj Nauki
Pojmą prawnuki,
Jak w czasach Twoich praojce,

Co poprzez mąk ogrojce,
Nienawiści poprzez śmiechy
Z Tobą w nadziemskie szli uciechy!
Twe niechaj nauki
Pojmą prawnuki
I niechaj Ciebie chwalą,
Przed Tobą niech się żalą,
Że Ciebie, Ciebie zdradzili,
Bo miast się kochać, — walczyli!!
Nareszcie niechaj zrozumią
Twą Wiarę i jak tylko umią,
Jak tylko najlepiej potrafią,
Przeszłością niech gardzą czarną,
Marną,
Niech gardzą wojną,
Bojami,
W przyszłość a sami spokojną,
Za Twemi niech idą
Słowami!
Niech idą za Tobą narody
Na gody,
Do życia urody,
Wielkiego do szczęścia Poznania!
Niech idą narody
Do wiecznej swobody,
W ludzkości całej świtania!
Niech idą narody
Na miłości gody
W miłości zarania, — —
Niech pękną przegrody,

Co ludy dzieliły
I drogie ich siły
Siłą czyniły
Konania!
Za Tobą niech idą dalecy
I blizcy, zdrowi i kalecy,
Bogaci, ubodzy,
Kochani wszyscy i drodzy:
Polacy, Czechowie,
Anglicy, Finnowie,
Hiszpanie, Litwini,
Szwedowie, Rusini,
Francuzi, Serbowie,
Chińczycy, Turkowie,
Hindusi, Turkusi,
Niemcy, Rosjanie
Na Twoje niech idą
Wołanie!

Niech idą, niech idą,
O Panie!
Włochy, Indjanie,
Norwedzy i Greki
Po wsze niechaj wieki,
Twe chwalą Imię Miłości!
Niech wszystkie narody,
Zaznają swobody
Bez grzechu i wojny
Podłości!

Chryste!
Chrystusie Panie!!
Twa wola się stanie;
Utworzą narody rząd wielki:
Wszystkie się zjednoczą
W godzinę uroczą
I zginie bitewny szczęk wszelki!!
Krwią ziemia zbroczona
Wyjdzie odmłodzona
I pieśń ku Niebu uleci,
Pieśń cudu i chwały,
A nowy świat cały
Chrystusa ujrzy dzieci!!

Twa wola się stanie:
Chrystusie, nasz Panie!!!

Bydgoszcz, 16. grudnia 1920.

KOWALE.

Słyszysz?? Pracują kowale:
W takt biją raz po raz!
Pracują, kują wytrwale,
Granitu walą głaz!

W takt biją równo, wspaniale,
Młotami kują: Zew,
I kują, kują na skale
I taki nucą śpiew:

„My Jutra świtu kowale,
Kujemy w dzień i noc,

Granit kujemy wytrwale,
Granitu by wstała moc!

Ludzkości nowej kowale,
Jutra kujemy Los,
A dźwięk nasz leci w oddale,
Silniejszy coraz ma głos!

Choć praca długa i żmudna,
Choć z czoła cieknie pot,
Choć walka ze skałą trudna,
My kujem, by taktu biegł lot!

Zmęczeni my pracą kowale,
Pot spływa z nas i krew,
Przecież pracujem w zapale,
Młotem głosimy nasz Zew!

Młotów nam trzeba i ludzi
Ze wszystkich, wszystkich stron;
Dźwięku kowadła, co budzi
I pieśni, co brzmi jak dzwon!

Ludzi nam trzeba ze stali,
Potrzebny jest nam spiż,
By takt był głośny w oddali,
By pieśń płynęła wzwyż!

My życia nowego kowale,
My nowy kujem dzień;
Kujemy, kujemy wytrwale,
Granitu kujem pień!

Ludzkości my nowej kowale — —
Skra leci, gdy wali młot,
Skra leci, leci w oddale,
Piorunny zaś jej lot!

Od naszych ramion skra leci,
Przestrzeni nie zna, lat,
Ziemi jednoczy dzieci
I nowy tworzy ład!

Kowali rośnie gromada,
Spiżowy rośnie młot,
A ludzkość patrzy rada:
Narodów rośnie splot!

Precz idą wieków mury,
Największy ludów wróg, — —
Pękają, że ponad chmury
Od ziemi leci huk!

Ludzkości słońce wschodzi — —
Już prawdy nadszedł czas!
Pracujmy, duchem młodzi,
Pracujmy wszyscy wraz!

My życia Jutra kowale,
Ludzkości my kujem świt,
Kujemy, kujemy wytrwale,
Pokoleń długich Zwid!

Chodź do nas, duchem młody,
Nabędziesz większych sił,
Gdy dla ludzkości zgody
W takt granit będziesz bił!

Choć struga płynie z czoła,
Choć z rąk popłynie krew,
Do nas Prawda cię woła
W mocarny Jutra siew!

Więc kuj, ochoczo kuj z nami,
W takt wspólny ciągle kuj!
Słońce, słońce przed nami:
Ludzkości los i... twój!!“

Bydgoszcz, 30. stycznia 1920.

KOCHAM!

Kocham Cię, Matko! Za troski Twoje,
Za wszystkie bóle i niepokoje, —
Za wszystko, wszystko, coś Ty mi dała,
Odemnie zawsze będzie Ci chwała!

Kocham Cię, Siostro, myśl' powiernico!
Twe słowa zawsze, wszędzie zachwycą, —
Zawsze czuć będę, że myśli Twoje
Są takie same, jako i moje!

Kocham Cię, Bracie! W czasy tak trudne,
Czasy wojenne, bojami brudne, —
Poznałem dobrze tęskność co znaczy:
Brat zali brata jeszcze zobaczy....

Kocham Cię, Ojcze! W ciemnym Ty grobie
Lat kilka leżysz, leżysz cichutki, —
Nie wiesz co radość, co znaczą smutki,
Nie myślisz o nas, przecież o Tobie

Jakże ja myślę i mówię z Tobą
Z żyjącą jakby jeszcze osobą, —
Jakbyś tu przy mnie bliziutko siedział
I myśli moje, jak dawniej, wiedział....

Kocham Cię, Żono! Żono kochana,
Kobieto jedna w świecie wybrana, —
Kocham Cię, kocham, — tylko mi smutno,
Iż los pielgrzymkę dał nam okrutną....

Kocham przyjaciół, bo ich tak mało
Swe przywiązanie mi okazało:
Kocham życzliwych i mniej życzliwych,
Kocham szczęśliwych i mniej szczęśliwych.

Kocham Cię, Polsko! Ty kraju złoty,
Ileż to, ileż było tęsknoty
Do Twej wolności, Twojej swobody, —
Ileż to, ileż spłynęło wody

Nim jasne wreszcie nadeszło słońce,
Nim wolność Twoi dali obrońce, —
Nim w złotej wstałaś Piastów koronie,
Nim już bez kajdan były Twe dłonie....

Kocham Cię, Ziemio! W Twem łonie kości
Ojców i dziadów, uczą mądrości,
Aby ułomnem nie żyć tu ciałem,
Jeno marzonym swym ideałem.

Kocham Cię, polski drogi Narodzie,
Kocham Cię za to, że wśród Was w zgodzie
Dziadowie moi największej żyli,
Z krainy chociaż obcej przybyli!

Kocham! Naród swój kocham,
Lecz jakże często serdecznie szlocham,
Że wszystkie ziemie, wszystkie narody
Nie znają zgody; w zgodzie swobody!...

Lecz przyjdzie chwila wielka, świetlana,
Serc utęsknieniem dawno czekana,
Święty nadejdzie czas Wniebowzięcia:
Narody padną sobie w objęcia!...

O, przyjdzie chwila święta, radosna,
Prawdziwa ludów nadejdzie wiosna!
Jedno narody utworzą koło
I pieśń zanucą Stwórcy wesołą!!

Więc kocham, kocham wszystkie narody,
Wierzę, że wkrótce przyjdzie świat młody,
Zgodą narodów wreszcie szczęśliwy,
I pieśń w zielone popłynie niwy!!

Bydgoszcz, 3. lutego 1921.

ROZMOWA.

Cóż tobie, bracie? Gdzie twoja ręka,
Że płaszcz twój czegoś tak dziwnie zwisa?
Czemu na twarzy ból i udręka,
Łza czemu ciągle oczy wysysa?
Czegoś tek smutny, miły mój bracie?
Czemu ty milczysz? Rzeknij choć słowo, —
Gdy nie chcesz mówić, to skinij głową,
A daj znak życia, powiedz bliźniemu,
Co tak cię dręczy, jak bratu swemu!

Nic nie powiedział! Mgłą zaszły oczy
I tak spojrzały, że ból wyskoczy
— Zdało się prawie — z orbit tak smutnych
I pójdzie skarżyć ludzi okrutnych,
I pójdzie skarżyć bez słowa skargi,
Niememi pójdzie oskarżać wargi
Tę ludzkość straszną, co bronie kata
Bratu podaje, by zabił brata!

Nic nie powiedział! Bo on niemowa,
Dla niego w bitwie zastygły słowa
I chociaż może on jeszcze słyszy,
Bólem okropnym serce mu dyszy
Na tę rzeź straszną, rzeź tak okrutną,
Iż ludzkość nader zyskała smutną
W swych sławę dziejach, bo mordem żyła
I bratnią rzezią wciąż się cieszyła,
Bo ciągle nowych krwi strug wołała,
W purpurze krwawej wciąż się kąpała!

— — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — —

Dziwną z mym bratem była rozmowa:
Biedny kaleka nie wyrzekł słowa!....
I ja już więcej nic nie napiszę;
Czytelnik światły w myśli dopisze....

Bydgoszcz, 7. lutego 1921.

KRUKI.

Smutne ogromnie myśli nadeszły,
Bo czarne kruki przedemną przeszły,
Kracząc ochryple nad grobem braci,
Co teraz leżą sławą bogaci.....
Dziwną okryci leżą tam sławą,
Wojną zginęli tak straszną, krwawą
I leżą martwi: młode ich oczy
Robak okrutny pożera, toczy...
I leżą w grobie, choć są młodymi,
Chociaż żyć chcieli z żonami swymi,
Cieszyć się chcieli swymi synami,
Braćmi, krewnymi, swymi córkami....
A przecież zmarli w boju godzinę,
Drogą rzucili swoją rodzinę!

I poszli walczyć, ci „bohaterzy"
I marli, marli! Nikt nie uwierzy
Jak strasznie dziwne to bohaterstwo,
Jak strasznie nędzne, gdy miast braterstwo
Ogólnoludzkie, ludzie się biją
I od psów gorzej ze sobą żyją,
Nienawiść ciągle wzajemną piją,
Wzajemny sobie grób ciągle ryją
I zemstą straszną do siebie dyszą,
Głosu Chrystusa nigdy nie słyszą!

Hej kruki czarne tu przeleciały;
Krakaniem wstrętnem w bój znów wołały
I poszły, poszły na grób mych braci,
Co bohaterów sławą bogaci....

Widzisz, czy widzisz te czarne kruki,
Jak ciała ludzkie szarpią na sztuki,
Jako na ucztę siebie zwołują,
Bo strugi nowe krwi znowu czują?
Widzisz, czy widzisz te kruki czarne,
Ludzkości czujesz losy tak marne?
Że brat wciąż brata swego morduje,
A kruk ten czarny swą radość czuje....?

Kruku! Ty kruku! Ktoś ty jest kruku?
Ty czarnej zemsty ptaku i wnuku!
Ktoś ty jest? Co w tobie za siła,
Że zmuszasz ludzkość, by wciąż się biła,
Że zmuszasz ludzkość, by żer ci dała,
Narody swoje wciąż mordowała?
Hej, przystań kruku! Choć tyś potężny,
Choć lot twój ponoć aż do chmur sięży,
Choć dziś cię wielbią wszystkie narody,
Choć dziś tyś wielki, ptaku niezgody,
Przystań ty, kruku! Zmierzę się z tobą,
Bo kiedy jasną zwyciężę dobą,
Ludzkość już nowem życiem żyć zacznie,
A nie bojami, a nie opacznie
Słowom Chrystusa i wiary serca,
Którą, ty niszczysz, ty marny zdzierca!

I kruk przystanął! Wraz zachichotał,
Skrzyknął swych braci, w lot załopotał
I sunie ku mnie z gromadą swoją,
A chociaż ludzie kruków się boją,
Walkę podjąłem!...

— — — — — — — — — — — — —

W Imię Chrystusa walkę przyjąłem!
Wojen brzemienia na barki wziąłem,
Łzy ojców, synów pomordowanych,
Narodów wszystkich ludzi kochanych,
Na krzywdy Bogu straszne wskazałem,
O moc Go proszę sercem swem całem!
— — — — — — — — — — — — —
Wre straszna walka! Choć kruków dużo,
Co nienawiści narodów służą,
Przecież ja zawsze wierzę głęboko:
Musi zwyciężyć Ten, co wysoko
Na tronie Swoim w niebie panuje,
Narodów krzywdę tak dobrze czuje!
— — — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — —

Chrystus zwycięży!!

Bydgoszcz, 7. lutego 1921.

FANTAZJA.

W lata kiedyś me dziecinne
Takie miłe, tak niewinne,
Ojcu szedłem na kolana
I prosiłem go co rana,
By powiadał swoje dziwy.
Ojciec prawił: Nieszczęśliwy
Ułan polski hasła czeka,
Na bój gotów już od wieka, —
To znów mówił, że królewna
W zamku siedzi, a łza rzewna
Płynie, płynie po jej twarzy,

Płynąć będzie, aż los zdarzy,
Iż jej rycerz poda ramię
I niewoli zdusi znamię, —
Albo mówił, że gdzieś w lesie,
Tam, gdzie fletni głos wiatr niesie,
Gdzieś pod dębem już stuletnim,
Kołysany echem fletnim,
Olbrzym leży utrudzony,
Ciężkim bardzo snem zmorzony — —
I nie znając swojej siły
Śni, aż głos go zbudzi miły,
Głos potęgi, głos w nim tkwiący,
A ten rycerz, dotąd śpiący
Za miecz chwyci i oręża
Gdy dobędzie, pozwycięża
Wrogi wszystkie, ludzkość zbawi,
Imię swoje w świat rozsławi... —
Prawił dziecku, że gdzieś śpiewna
Snem zmorzona śpi królewna,
Obok niej zaś lutnia leży
I czekają tak pacierzy
Dziecka, co bez grzechu skazy,
Modły zmówi i trzy razy
Imię wspomni Boga święte,
A natenczas niepojęte,
Cudne struna pieśni wyda,
Że przepadnie wraz ohyda,
Pójdzie z ziemi, która blasku
Niebios czeka, słońca brzasku.

— — — — — — — — — —

Ojca takie opowieści
Pełne dla mnie były treści;
Było: gwiazdki zamigocą,
Cichą, śpiewną, kwietnią nocą,
W śpiew natury się wsłuchałem,
Całą duszą, sercem całem!
Było: dziecka dusza leci
Hen ku Bogu, gdzie gwiazd świeci
Miljony niezliczone,
Takie piękne, wymarzone;
Dziecka dusza ku nim leci,
Tam, gdzie księżyc cudnie świeci,
Tam, gdzie Stwórca sam króluje,
W twory własne się wpatruje;
Było: dziecka dusza leci,
Wyobraźnia cuda nieci:
Już to patrzy na ułana,
Który Polski czeka rana, —
Z dziwem spojrzy na olbrzyma,
Że tak wielki sen go trzyma, —
Już to patrzy na królewnę,
Na jej lutni struny śpiewne,
Co uderzą w cudne tony,
Że świat wyjdzie już zbudzony,
Że świat wyjdzie odrodzony,
Jako młodzian wystrojony,
Świat bez grzechu i bez wojny,
Ludom wszystkim już spokojny.
— — — — — — — — — —

I słuchało dziecko lutni
I dziwiło się tej kłótni,
Którą mają wciąż narody,
Co stworzone są do zgody!!
Dziś to dziecko już dojrzało,
Ale patrzy, jak patrzało,
Ale widzi, jak widziało,
Ale słucha, jak słuchało!!
Chociaż inni wciąż się śmieją,
Chociaż inni rozumieją,
Że nie można żyć bez wojny,
Że nie przyjdzie dzień spokojny,
Owo dziecko, myślą stare,
Swoją pielęgnuje wiarę:
Jako śpiąca ta królewna,
A zaś przy niej lutnia śpiewna,
Tako cała ludzkość drzemie,
Tako drzemie ludzkie plemię!
Spokój zaś ogarnie ziemię,
Gdy narody szczerozłotą
Ujmą lutnię i z ochotą
Na jej strunach wraz zadźwięczą,
Odzew najpierw — nić pajęczą,
Która później się rozdźwięczy
Hen w kolory wszystkie tęczy,
Całą ziemię wnet ogarnie,
Że bojowe precz męczarnie
Pójdą przecież i świat nowy
Wojny zrzuci wraz okowy!
Lutnia — to ludzkości serce,

Sen — to ludów marne zdzierce,
Co w stan wojny je wprawiają,
Tak, iż ludy wymierają,
Walcząc niewiadomo o co,
W czyją korzyść, czemu, poco?!
— — — — — — — — — — —

Zanim ptaki zaświergocą
Piękną wnet wiosenną nocą,
Ujmie lud za harfę z mocą:
Dzień się zmierzy wtedy z nocą
I zwycięży dzień szczęśliwy,
Cudem wiosny urodziwy,
Wytęskniony, wyczekany,
Taki drogi, ukochany!
— — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — —

Dźwięczy ludów harfa, dźwięczy,
Dawna jeszcze żałość jęczy,
Jęk po wszystkich płynie siołach,
Miastach, wzgórzach i wądołach,
Ale potem hymny chwały,
Świat już nuci razem cały,
I pieśń płynie ponad chaty,
Miasta, sioła; duch skrzydlaty
Niesie ją nad krajów niwy,
Wróżąc ludom wiek szczęśliwy:
Światu ziemia dłoń podała:
Zjednoczona ludzkość cała
Hymn miłości zaśpiewała.
Hymn wspaniały Stwórcy chwały.

Hymn tak silny, hymn potęgi,
Iż od ziemi jakby wstęgi
Złote w niebo się uniosły;
Poszły wszędzie wstęgi — posły,
Z niebem ziemię powiązały,
Ziemię gwiazdom bliżej dały,
Ziemię w Stwórcy ręce niosły
Owe złote wstęgi — posły!!

— — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — —

Uderzyłem w harfę złotą,
Popłynęły dźwięki rotą,
Popłynęły hen ku górze,
Na błękitnej zwisły chmurze
I drżąc, natężają ucha,
Czy za niemi pieśń wybucha,
Pieśń narodów, ta pieśń — dzielność,
Pieśń — twórczości nieśmiertelność!
Natężają dźwięki ucha,
Lecz na ziemi cisza głucha,
Żadna tam nie dźwięczy struna:
Jasna myśli twórczej łuna
Śpi zaklęta jak królewna,
Gdy ją nocka tuli śpiewna!
Śpi zaklęty olbrzym w lesie,
Głosy senne wiatr mu niesie,
Śpi zaklęty tam królewic,
Leśnych głos go pieści dziewic,
Śpi moc twórcza, w tej śpi lutni,
Która na czas milczy kłótni!

— — — — — — — — — — —

Ale przecież pieśń ja nucę,
Smutną, bo serdecznie wciąż się smucę,
Żal mi bowiem owej lutni,
Żal narodów ciągłej kłótni,
Żal mi tego jest olbrzyma,
Że go sen okrutny trzyma!
Żal mi, jest ogromnie żal,
Że samotny idę w dal,
Że narodów harfa drzemie,
Że śpi ludzkie ciągle plemię!
Ale jak ów ułan wstał,
Polski ułan Polsce dał,
Dał swobodę wymarzoną,
Zniósł niewolę utrapioną,
Tak powstanie olbrzym śpiący,
Tak zanuci zew gorący,
Tak powstanie wnet królewna,
Tak zadźwięczy lutnia śpiewna,
Tak się zbudzi ludzkie plemię,
Z krwi oczyści całą ziemię!!
— — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — —
Więc płyń, pieśni moja droga
Hen do tronu zapłyń Boga, —
Choć w narodzie moim własnym,
Co niekiedy tak jest ciasnym,
Wydrwiwają, pieśni, ciebie,
Ty płyń ciągle i na niebie
Zadźwięcz jękiem, smutku dźwiękiem,
Stań przed Stwórcą, żal się Bogu — —

Gdy przy Jego staniesz progu,
Buchnij płaczem tak serdecznym
Tam przed Panem swym odwiecznym,
Aż da siłę strunom twoim,
Aż da siłę słowom moim!
Dzwoń ma pieśni! Dzwoń bez końca,
Popłyń w gwiazdy i do słońca,
Stań się myśli dobrej gońcem
I jak dla mnie jesteś słońcem,
Dla mych stań się niem współbraci!
Niechaj myślą już bogaci,
Myślą twórczą, myślą świętą,
Pieśń zanucą rozpoczętą;
Polski Duchy wielkie, jasne,
Wy, poetów słowa krasne,
Swojej dajcie mi potęgi,
Abym ziemi objął kręgi,
Abym własny naród umiał
Uczyć tego, com zrozumiał!
Abym z Wami wzniósł się w szczyty,
Do stóp Boga, hen — w błękity!!

W Bydgoszczy, 5. stycznia 1921.

NIE MNIE, LECZ PANU!

Ilekroć chwila przyjdzie świetlana,
Że pisać mogę, uwielbiam Pana,
Iż dał mi duszę, co w ciele małem
Rwie się ku Niebu z całym zapałem!

Ilekroć myśli przyjdzie godzina,
Boskiego wielbię świętego Syna,
Iż dał mi zdolność, zdolność pisania,
I myśl, co wielkie czuje zarania!

Ilekroć chwila przyjdzie tworzenia,
Chwila potężna, co mnie zamienia
W serce narodom wszystkim gorące,
Stwórcy kieruję oczy wielbiące

I korne dzięki, nikczemny sługa,
Zasyłam Niebu, iż myśli struga
Spływa na papier z pod pióra mego
Za łaską Boga, Pana Wiecznego.

To nie ja piszę.... To pisze siła
Tajemna, Boska, cudownie miła,
Którą niekiedy czuję w mej duszy,
Gdy ją uczucię dziwne poruszy!

To nie ja piszę, drodzy Rodacy!
Nie mojej wiersze owocem pracy,
To dar jest Boga, dar niepojęty,
Dar tak dostojny i taki święty,

Że aż czasami, gdy myśl się korzy
Za ten dar dziwny, a taki Boży. — —
Boję się, boję tajemnej siły,
Którą mi Panie dałeś przemiły!

Lecz dar ten przecież jest darem Twoim,
Więc bieg dasz taki tym myślom moim,
By zawsze Twemi drogami biegły
I Twego daru świętego strzegły!

31. stycznia 1921.

Mam do wydania kilka utworów prozą i wierszem, gotowych do druku. Panów nakładców lub finansistów, pragnących mi umożliwić wydanie tychże, proszę o porozumienie się ze mną. L. Kronenberg.

Tegoż autora do nabycia w księgarniach:

Samouczek pomocn. języka międzynarodowego Esperanto. Wydanie drugie.
Przekład nowel węgierskich Ferenca Herczega.
Śpiewnik żołnierzy polskich. Wydanie ósme.
Śpiewnik trzynastego pułku.
Bohaterzy. Poemat narodowy na tle wielkiej wojny.
Rada w Szczepanowie. Pieśń I. eposu narodowego.
Pieśń o Krakowie. Poemat narodowy.
A. Mickiewicza Konrad Wallenrod w opracowaniu scenicznem L. Kronenberga.
Utwory Legjonowe wierszem (wyczerpane).
Skarbiec żołnierzy polskich (wyczerpane).
Cześć Karwinie! Obrazki z czasów najazdu czeskiego na Śląsk.
Przekład noweli Pogosjana „Derwisze“ z języka arabskiego.
Rocznik „Nowe Tory“ z roku 1920.

Główny skład w administracji „Nowych Torów“
w Bydgoszczy.